

Michał Nikodem\*

# Zgryzota

## Język – ciało – Mickiewicz

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2022.025>

### Wprowadzenie

**W**ydaje się, że nie ma racji Roland Barthes, twierdząc w swoim *Dzienniku żałobnym*, że: „To banalne – Śmierć, Zgryzota, nie są niczym innym niż banałami” (Barthes 2013: 235). Francuski badacz jest dla siebie chyba zbyt surowy, w swoim dzienniku bowiem ukazuje wielostronne powiązania tego stanu, na przykład z depresją i pisaniem: „Depresja nadejdzie, kiedy z dna zgryzoty nie będę już nawet w stanie uczepić się pisania” (ibid.: 74), żalobą: „W każdej »chwili« zgryzoty sądzę, że jest to właśnie ta, w której po raz pierwszy doświadczam mej żaloby” (ibid.: 87), literaturą i listami Marcela Prousta: „Literatura jest właśnie tym: czymś, czego nie mogę czytać bez bólu, bez zachłyśnięcia się prawdą, wszystkim tym, co Proust napisał w listach o chorobie, odwadze, śmierci swej matki, o swej zgryzocie etc.” (ibid.: 191). Wygląda więc na to, że jest to zjawisko złożone i domagające się zbadania. W tym artykule chciałbym zatem prześledzić to, czym jest zgryzota oraz ukazać jej przejawianie się na trzech płaszczyznach: języka, ciała i psychiki oraz w konkretnym przypadku – korespondencji Adama Mickiewicza. Mam nadzieję, że takie przedstawienie tego stanu pozwoli na ukazanie jego wielostronności i ważnego miejsca w kulturze.

---

\* Doktor nauk humanistycznych w dyscyplinie literaturoznawstwo, magister psychologii związany z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach. W swoich badaniach zajmuje się związkami literatury i medycyny.  
E-mail: [mnikodem@us.edu.pl](mailto:mnikodem@us.edu.pl) | ORCID: 0000-0001-8964-6147.

# Język

Zgryzota przynależy do bogatego słownictwa języka polskiego dotyczącego rozmaitych stanów emocjonalnych. Ostatnio badaniem tego pola zajęła się Mira Marcinów w książce *Historia polskiego szaleństwa*. W pierwszym tomie tego monumentalnego opracowania nie napotykamy jednak na analizę zgryzoty, choć pojawia się tam stan bardzo bliski interesującego nas zjawiska – frasunek, który badaczka traktuje jako swoistą, renesansową i polską odmianę melancholii:

Polska tego okresu wydaje się traktować melancholię dwojako. Z jednej strony pod koniec doby staropolskiej zaczął się upowszechniać termin „frasunek”, mający wiele wspólnego z nobilitującą melancholią, z drugiej zaś, w kręgu rodzącej się medycyny, triumfy święciła teoria hipokratejska, z fermentującą czarną zółcią. Frasunek nie wydaje się żadnym ze znanych w kulturze Zachodu przypadkiem klinicznym melancholii, lecz fenomenem polskim (Marcinów 2017: 72).

Badaczka cytuje następnie opracowania Zygmunta Glogera oraz Jana Mitarskiego pokazujące zakorzenienie tego stanu w języku polskim. Rozpoznania zwłaszcza tego pierwszego wydają się niezwykle istotne, przedstawię zatem tutaj znacznie większy niż u tej autorki fragment hasła „frasobliwy” z *Encyklopedii staropolskiej*:

Od słowa niemieckiego *fressen* – gryźć, utworzyli Polacy wyrazy: frasować, frasobliwy, frasowny czyli stroskany, zmartwiony bolesny. [...] Matkę Boską, bolejącą nad ukrzyżowaniem Chrystusa, nazywano „bolesną”, „boleściwą”, Chrystusa zaś zadumanego, siedzącego z głową na dłoni wspartą, nazywano „frasobliwym” i przedstawiano często w tej postaci na figurach przydrożnych (Gloger 1901: 168).

Istotne jest tutaj powiązanie frasunku z gryzieniem, potwierdzone także we współczesnym *Słowniku wyrazów obcych*: „Frasunek <niem. *fressen* = żreć, gryźć> przestarz. zmartwienie, troska, kłopot” (Tokarski 1980: 234). Widoczne jest ono także w zgryzocie, jak pisze Wiesław Boryś w poświęconym jej hasle ze współczesnego *Słownika etymologicznego języka polskiego*: „zgryzota od XVIII w. wielkie zmartwienie, troska, strapienie [...] o pochodzeniu zob. *gryźć* z przyr. – \*ota” (Boryś 2005: 738). Chciałbym tu zatem zaproponować tezę o podobieństwie czy wręcz identyczności obu tych stanów, z tym że frasunek jest mistrzem rodem z Niemiec, a zgryzota jest nasza, słowiańska, a wszystkie one stanowiłyby specyficznie polski wyraz melancholii. Zatem „Chrystus frasobliwy” to „Chrystus zgryziony”, a frasunek to zgryzota. Powiązanie tych stanów z gryzieniem potwierdza także codzienne użycie języka polskiego, mówimy zatem „coś mnie gryzie” o pewnym problemie, „mam z tym gryz” o dręczącym nas kłopotcie, czy wreszcie, najpoważniej chyba, o udręce po dokonaniu jakiegoś czynu „gryzie mnie sumienie” (Kłosińska et al. 2009: 523). Wiemy zatem o powiązaniu melancholii, zgryzoty z gryzieniem, zapytajmy więc teraz o to, dlaczego tak jest? Po rozwiązaniu tej zagadki zwrócę się do niemieckojęzycznego (a jakże!), choć pochodzącego z Moraw, doktora Zygmunta Freuda.

# Ciało (i psychika)

W swoim znanym tekście *Żaloba i melancholia* Zygmunt Freud opisuje pracę żaloby i porównuje ją z melancholią, wskazując na pewne mechanizmy, które w przypadku tej drugiej ulegają zatrzymaniu, zatarciu, powodując koncentrację na utraconym obiekcie i tworząc tych, którzy „nigdy nie odnajdą straty” (Bieńczyk 1998). Przytoczmy fragment, w którym sam wiedeński psychoanalityk opisuje wnioski, do jakich doprowadziło go badanie tego stanu:

Zanim zajmiemy się tą sprzecznością, zatrzymajmy się na chwilę przy tym, jaki wgląd w konstytucję ludzkiego „ja” daje nam schorzenie melancholika. W wypadku tego człowieka widzimy, w jaki sposób jedna część jego „ja” przeciwstawia się drugiej, jak ją krytycznie ocenia, jak traktuje ją niejako niczym obiekt. Nasze podejrzenie iż odszczepiona tu od „ja” krytyczna instancja mogłaby dowieść swej autonomii także w innych warunkach, zostanie potwierdzone przez wszystkie następane obserwacje. I rzeczywiście znajdziemy powód oddzielenia tej instancji od reszty „ja”. Tym, co dane nam jest tutaj poznać, jest instancja określana zazwyczaj mianem „sumienia”; wespół z cenzurą świadomości i sprawdzianem rzeczywistości zaliczymy ją do wielkich instytucji „ja”, a kiedyś znajdziemy również dowody na to, że może ona zachorować jako taka (Freud 2007: 150).

Widzimy zatem, że w melancholii „ja” chorego ulega rozszczepieniu, jedna część staje się instancją oceniającą, sumieniem, druga natomiast utożsamia się z utraconym obiektem. Jak pisze dalej Freud:

Cień tego obiektu padł zatem w ten sposób na „ja”, które można było ocenić z perspektywy specyficznej instancji niczym obiekt, niczym porzucony obiekt. W ten sposób utrata obiektu przekształciła się w utratę „ja”, a konflikt pomiędzy „ja” i ukochaną osobą przybrał formę konfliktu pomiędzy krytyką „ja” i „ja” przekształconym za sprawą utożsamienia (ibid.: 152).

Owo utożsamienie jednak przybiera formę regresji do narcyzmu i tu dochodzi do istotnego dla nas pożarcia:

Gdzie indziej dowodziliśmy, że utożsamienie stanowi wstępny etap wyboru obiektu i że charakteryzuje pierwszą, w formie wyrazu ambiwalentną, formę wyróżniania obiektu przez „ja”. „Ja” chciałoby inkorporować ten obiekt, i to adekwatnie do oralnej czy kanibalistycznej fazy rozwoju libido, a zatem na drodze pożarcia. [...]

Jeśli jednak wolno nam założyć, że obserwacja potwierdza nasze wywody, to nie zawahamy się przed włączeniem do charakterystyki melancholii regresji obsady obiektu do należącej do narcyzmu (ibid.: 152).

Melancholik zatem w ujęciu Freuda nie potrafi oderwać libido od utraconego obiektu, ponieważ jednak utracił go w rzeczywistości pozostaje mu jedynie zachowanie go w aparacie psychicznym. Dokonuje się to przez regresywne utożsamienie, pożarcie i inkorporację obiektu w ja, które jest pierwszą, najmniej dojrzałą formą miłości:

Wstępne etapy miłości jawią się jako tymczasowe cele seksualne, podczas gdy popędy seksualne przebiegają złożony proces ewolucji. Jako pierwszy taki popęd seksualny rozpoznaje inkorporację czy pożeranie samego siebie, coś w rodzaju miłości, dającej się pogodzić z likwidacją osobnego istnienia obiektu, a zatem miłości, którą można określić mianem ambiwalentnej. Na wyższym etapie pregenitalnej organizacji sadystyczno-analnej dążenie do obiektu pojawia się w formie pędu do zawiadnięcia, któremu jest obojętne, czy obiekt zostanie uszkodzony, czy zniszczony. Ta forma, ten wstępny etap miłości są w swym zachowaniu wobec obiektu nie do odróżnienia od nienawiści. Dopiero w momencie ustanowienia organizacji genitalnej miłość stała się opozycją nienawiści (ibid.: 75).

Sadystyczny element w pracy melancholijnej psychiki także jest widoczny w postaci samoudręczenia, cierpienia, które staje się paradoksalnym źródłem przyjemności dla melancholika:

Jeśli miłość do obiektu, której nie można się wyrzec, podczas gdy sam obiekt stał się przedmiotem wyrzeczenia, ucieka w utożsamienie narcystyczne, wówczas na owym obiekcie za pomocą uaktywnia się nienawiść, czyniąc to w formie obrzucania obiektu obelgami, upokarzania go, przysparzania mu cierpienia, i z tego cierpienia czerpiąc sadystyczne zaspokojenie. Niewątpliwie rozkoszne samoudręki melancholii, całkiem tak samo, jak analogiczne zjawisko występujące w wypadku nerwicy natręctw, oznaczają zaspokojenie tendencji sadystycznych i nienawistnych, które odnoszą się do obiektu, a w ten sposób zostają zwrócone w stosunku do własnej osoby (ibid.: 153–154).

Zatem podsumowując, można byloby powiedzieć, że w pracy aparatu psychicznego melancholika dochodzi do rozszczepienia ja: jedna część pożera utracony obiekt i staje się nim przez utożsamienie, druga natomiast – sumienie, znęca się nad tą pierwszą częścią, ponieważ nie może skierować swojej agresji na nieistniejącą już osobę, co jest podstawowym źródłem przyjemności w procesie melancholii i co warunkuje utrzymywanie się i działanie tego mechanizmu. Freud odchodzi tutaj od postrzegania melancholii jako czegoś spokojnego i biernego, wycofanego i nieszkodliwego, pokazując całą wewnętrzną agresję, jaka ukryta jest w tym procesie. Koncentrując się teraz na istotnym dla nas zjawisku, możemy powiedzieć, że zgryzota to gryzienie siebie samego, które oznacza gryzienie innego. Dochodzi tu do swoistego duchowego samojedztwa<sup>1</sup> – kanibalizmu, w którym „ja” nie może fizycznie, realnie i cielesnie atakować i gryźć innego, który jest już niedostępny, dlatego też przenosi cały ten proces na poziom psychiczny, konsumując samego siebie, powodując głębokie zmartwienie i udrękę. Tak też dałoby się tłumaczyć widoczne w języku określenia melancholii jako zgryzoty i frasunku oraz ich znaczenia przybliżane nam dzisiaj przez słowniki. Posiadając już tę wiedzę, spróbujmy teraz zastosować ją do konkretnego przypadku i przyjrzyjmy się korespondencji Adama Mickiewicza.

---

<sup>1</sup> Jest to staropolskie określenie na kanibalizm, występujące w *Rozmowie Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*: „Przewiązała głowę chustą / Jak samojedź krzywousta” (Włodarski 1997: 36).

# Mickiewicz – studium przypadku

Adam Mickiewicz pisał listy przez prawie całe swoje życie. Duża część z nich zachowała się do naszych czasów, tworząc zapis doświadczeń pisarza na przestrzeni kolejnych wydarzeń historycznych oraz wydawanych przez niego dzieł literackich. Chciałbym tutaj przyjrzeć się konkretnemu interesującemu mnie stanowi – zgryzocie – i temu, w jakich okolicznościach towarzyszyła ona Mickiewiczowi. Na pierwsze jego wystąpienie natrafiamy w liście datowanym na 25 czerwca/ 7 lipca 1817 roku<sup>2</sup> i kierowanym z Wilna do Jana Czczota:

Z jakim ukontentowaniem odebrałem list twój, nie będąc w mojej sytuacji, niełatwo sobie wyobrazić potrafisz. Jaką uczulem rozkosz, widząc, iż się znajduje przynajmniej dusza tkliwa, litująca się nad moim nieszczęściem. Ukaralo mnie niebo, że tak długo ukrywał stan mego serca, który w porównaniu do teraźniejszego był szczęściem i spokojnością. Jak niezmierną czuję dziś chęć opowiadania moich zgryzot (Mickiewicz 1998: 12).

Z czego wynikała zgryzota Adama? Otóż jej przyczyną była konieczność rocznego rozstania się z niejaką Anielą:

Zaklinałem, ażeby albo zapomniała o mnie, albo była nadal stałą i nie przymuszała uporem swoim, ażebym wszystko na niepewność odważał. [...] Przydała, że zgodzi się na wszystko, ale nie wie, czy ja, kochając ją, zezwoliłbym wystawić na męczenie więcej jak całorocznego niewiedzenia się. Mówiła jeszcze, że poszłaby za mną porzuciwszy wszystko, gdyby tego potrzeba było albo gdybym tylko chciał tego. Przekonała się na koniec cokolwiek, że ja poważniej mówiłem; przyrzekła znosić cierpliwie rozłączenie się, że nigdy nie powątpiewała o mojej stałości, ale tylko obawiała się rozłączenia się (ibid.: 13–14).

Tak ówczesną rolę Anieli dla Mickiewicza opisują przypisy: „Miłość Mickiewicza do nieznaney nam z nazwiska Anieli musiała trwać niedługo, skoro już jesienią 1817 roku dał jej imię bohaterce naśladowanej z Woltera satyrycznej powiastki *Pani Aniela*” (ibid.: 15). Można zatem przypuszczać, że była to intensywna, choć krótka młodzieńcza znajomość Adama.

Następna zgryzota pojawia się w liście z 26 sierpnia/ 7 września 1818 roku, kierowanym do Józefa Jeżowskiego z Nowogródka:

Cóż robić, ale nie moje to są grzechy. Nie mogąc posiedzieć ani kilku dni ciągle w Nowogródku, zostawiałem jednak listy; z tych dwa czy trzy *fatis inujuis*<sup>3</sup> (choć nie do ciebie pisane) zaginęły. Nasz Franciszek, człowiek honorowy, nie odebrał listu, nic nie chciał odpisywać – namyślił się wreszcie i na moją zgryzotę... ale w tej materii trzeba od W Pana zacząć (ibid.: 22).

Mickiewicz tłumaczy się tutaj z nieodpisywania przyjacielom, zmartwienie wynika właśnie z tego oraz z trudności w rozszyfrowywaniu zagadek w odebranych od nich listach. Następne wystąpienie interesującego nas stanu pochodzi z listu do Józefa Jeżowskiego z 18/30 października 1819 roku:

<sup>2</sup> Zgodnie z konwencją przyjętą w *Dziela*ch Adama Mickiewicza, podaję datę w starym i nowym stylu.

<sup>3</sup> Jak informują nas przypisy: „*Fatis inujuis* (łac.) – nieszczęsnym losem” (Mickiewicz 1998: 23).

Zawstydziła mnie twoja pochlebna o Horacjusza drugiej księdze nadzieja; tyle uczułem stąd wewnętrznej zgryzoty sumnienia hultajskiego, ile bym czuł radości, gdyby te nadzieje nie były zawiedzione. Przyrzekam ci jednak, iż księgę tę mieć będziesz. Od Bożego Narodzenia ułatwię się w pracy i wezmę się czynniej coraz; do Bożego Narodzenia, dalibóg, nie mogę (ibid.: 45).

Adam tłumaczy się tutaj z tego, że jeszcze nie przetłumaczył drugiej księgi Horacego, do czego wcześniej się zobowiązał. Mickiewicz podaje tutaj kolejne terminy, kiedy to ponownie podejmie się pracy. Na uwagę zasługuje tu wyrażenie „zgryzota sumnienia”, które domaga się bliższego zbadania. Tutaj zaznaczymy jedynie, że forma ta wygląda na wcześniejszą postać wyrażenia „gryzie mnie sumienie”, co natomiast niezmiernie ważne, pokazuje ono bezpośrednio związek zgryzoty z sumieniem. Następny fragment pochodzi z listu do bardzo ważnej dla biografii (i mitologii otaczającej Mickiewicza) osoby, a mianowicie Marii Puttkamerowej, kierowanego z Kowna i datowanego na 17/29 października 1822 roku:

Powiedziałeś mi, że straciłem czas przybyciem do Wilna, chcąc mi dać do zrozumienia, że byłem nadto dziecinny, szukając chluby przed tobą stąd, że przybyłem dla widzenia ciebie. Cóż miałem dalej odpowiadać, chwytny za słówka, odsyłany do Kowna wtenczas, kiedy chciałem patrzeć na ciebie i mówić do ciebie. Czyliż dawne przewinienie, jakkolwiek brzydkie i rażące twoją myśl anielską, daje prawo do wyrzucania mi go przed oczy, a kiedy z tysiącnych zgryzot uciekając, chwilę w Wilnie niebieską myślą przepędzić, czyż litościwie jest ciągle mi powtarzać, że na nią nie zasłużyłem? (ibid.: 238)

Adam wyrzuca tutaj Marii wypominanie mu tego, że przyjechał do Wilna, aby przy jej boku odpocząć od zgryzot, jakich doświadczył w Kownie. W jego intencji miał być spokojny czas, podczas gdy ona zarzucała mu, że na to nie zasłużył. Następne wystąpienie pojawia się w liście do Joachima Lelewela wysłanym z Petersburga i datowanym na 16/28 stycznia 1829 roku:

Chociaż przebaczasz mnie wszelkie kłopoty i komisy, którymi ciebie obarczam, czuję zawsze zgryzotę sumnienia i lękam się, aby Klio albo inna jaka muza sprawująca obowiązki patronki bibliografii i bibliotek nie zemściła się na mojej muzie za te księgarskie i wekslarskie narzucane tobie roboty, mój szanowny mistrzu i przyjacielu (ibid.: 546).

Ponownie mamy tutaj zgryzotę sumnienia Mickiewicz ma wyrzuty z powodu obciążenia Lelewela obowiązkami wydawniczymi i rysuje tutaj perspektywę, w której muza historii miałaby zemścić się na jego muzie poezji, a tym samym na jego twórczości za te dodatkowe zadania nakładane na wileńskiego profesora. Następne wystąpienie pojawia się w liście do Franciszka Mickiewicza pisanym z Paryża 16 listopada 1832<sup>4</sup>:

Ja miałem wiele nieprzyjemności i zgryzot prywatnych tak dalece, że chorowałem, ale teraz zdrow jestem i skończyłem druk moich poezji, i na kilka miesięcy mam fundusz do życia wygodnego, a potem znowu Bóg da. Bo zawsze ufam w Opatrzność. (Mickiewicz 2003: 172).

<sup>4</sup> Przebywając w krajach posługujących się kalendarzem gregoriańskim, Mickiewicz umieszczał daty według nowego stylu, stąd też brak podwójnego datowania.

Na uwagę zasługuje tutaj nowe powiązanie „zgryzoty prywatne”, które moglibyśmy zapewne rozumieć jako „kłopoty osobiste”. Jak informują nas przypisy są to sprawy związane z Konstancją Łubieńską. Była to dość poważna kwestia, którą Mickiewicz przypłacił zdrowiem. O tej sytuacji wspomina on także w liście do Antoniego Edwarda Odyńca, slany z Paryża 8 grudnia 1832 roku:

Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Herman i Dorotea*, już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie powstańskiej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot z wiadomej tobie przyczyny, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawk, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkanaście wierszy sklecić (ibid.: 178).

Jak widać z tego listu, sytuacja z Łubieńską była na tyle poważna, że przeszkadzała poecie w pisaniu, nawet mimo czucia „ducha poetyckiego”. Następne wystąpienie pochodzi z listu do Stefana Garczyńskiego, slanego z Paryża 8 kwietnia 1833 roku:

Pieniądze Oleszczyńskiemu wręczyłem. Mam zgryzoty sumnienia, że Pani naszej podobno wiele narzuciłem kłopotu. Przepróż ją jak możesz najczulej. Ależ ja nie wymagałem tylu starań i zabiegów! Gdybyś wyjechał z Drezna, bardzo bym życzył, żeby i p. Potocka usunęła się z tej rozstajnej drogi emigranckiej, gdzie podobno wiele ucierpiała od naszych szarlatanów i burdów (ibid.: 200–201).

Ponownie mamy tutaj zgryzotę sumnienia – jak informuje nas przypis, owe kłopoty dotyczyły zapewne tego, że Mickiewicz poprosił Potocką o zebranie w Wielkopolsce prenumerat na paryskie albumy Oleszczyńskiego. W tym fragmencie widzimy także niezbyt pochlebne zdanie Mickiewicza na temat ówczesnej emigracji polskiej. Następne wystąpienie pochodzi z listu do Antoniego Edwarda Odyńca kierowanym z Bex 10 lipca 1833 roku: „Jeśli chodzisz do Plauen, przypominaj tam miłe czasy naszego pobytu! Już potem równych nie było dla mnie, a ile za to miałem zgryzot i bied!” (ibid.: 224). Adam wspomina tam wspólny pobyt z Odyńcem w Dreźnie i przyjemne wędrówki za miasto, które są dla niego miłym wspomnieniem na tle późniejszych kłopotów. Ostatnie wystąpienie pochodzi z listu do Hieronima Kajsiewicza pisanym z Paryża i datowanym na 31 października 1834 roku:

Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, o których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często we mnie budzą żal i ledwie nie zgryzotę, często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezji jak Mojżesz z góry, ale czuję, że niegodzien zejść do niej! Wiem przecież, gdzie leży, i wy, młodszy, patrzcie w tamtą stronę. Nie znajdziesz jej na teatrach ani w gazetach, ani w pochwałach tak nazwanej opinii. Przekonasz się kiedyś, co to jest sława i jak ci nie sprawi ani jednej chwili szczęśliwej, i często może będziesz najbardziej żałował tych słów, które największe wzbudziły echo (ibid.: 285).

Jest to istotny fragment, Mickiewicz bowiem wyklada w nim swoją nową teorię poezji. Mówi w nim o tym, że powrócą takie czasy, w których trzeba będzie być świętym i mieć wgląd w sprawy boskie, aby pisać prawdziwą poezję. Taką, która mówi prawdę i porusza

ludzi. Mickiewicz widzi już ten horyzont, sam jednak żałuje swojej sławy i tego, że poświęcił się pisaniu tego, co nie służyło przekazywaniu spraw istotnych.

Z przytoczonych tutaj fragmentów z listów Mickiewicza wynika, że zgryzota towarzyszyła poecie w istotnych sprawach, odnosiła się do jego słów danym przyjaciołom, do spraw związanych z listami, kwestii wydawniczych oraz jego wizji nowej poezji<sup>5</sup>. Duża część przytoczonej tu korespondencji dotyczy także spraw związanych z kobietami. Wydaje się zatem, że mechanizm melancholii opisany przez Freuda i dotyczący utraconego obiektu oraz psychicznego „gryzienia się” znajduje w tych przypadkach swoje potwierdzenie.

## Zakończenie

W artykule przeanalizowałem językowe powiązanie zgryzoty i frasunku z gryzieniem, przedstawiłem psychoanalityczny mechanizm melancholii, który wyjaśniałby te fenomeny lingwistyczne oraz przeanalizowałem ten stan występujący w korespondencji Adama Mickiewicza. Badania te ukazały powiązanie psychiki z ciałem oraz pozwoliły na uruchomienie pochodzenia i znaczenia słów używanych do określenia stanów emocjonalnych. Dalsze dociekania na tym polu mogłyby obejmować na przykład językoznawcze zbadanie historycznych związków frasunku i zgryzoty, pogłębienie psychoanalitycznego rozumienia melancholii, dokonane w pracach innych badaczy na czele z „francuskim Freudem” – Jacques’em Lacanem, czy sprawdzenie innych pisarzy i ich listów. Wydaje się, że dziś interesujący nas stan popadł w zapomnienie, podobnie jak jego związek z ludzką cielesnością. To rozpoznanie potwierdza *Inny słownik języka polskiego*: „Zgryzota to inaczej zmartwienie. Słowo książkowe” (Bańko 2000: 1340). Można powiedzieć, że uległa ona procesowi specjalizacji i medykalizacji, analogicznie do opisanego przez Ariesa zjawiska w odniesieniu do śmierci (Aries 1992), stając się domeną psychologów i lekarzy pod nazwą depresja. Pamięć o zgryzocie zachowana jest w języku, wyrażeniach frazeologicznych, korespondencji, zapewne także w literaturze, co otwiera nowe obszerne pole badawcze. Potwierdza to rozpoznanie w odniesieniu do melancholii Mira Marcinów, która w swoim opracowaniu wymienia rozmaite polskie określenia tej emocji, takie jak na przykład: smutnodur, posępnicza czy zaduma (Marcinów 2017: 82). Z przedstawionego zbioru oraz z tego artykułu można byłoby wywieść najbardziej chyba interesującą propozycję dla polskich badań afektywnych, a mianowicie „słownik polskich afektów”, który zbierałby te wszystkie określenia rozmaitych stanów psychicznych i szczegółowo je opisywał, pokazując bogactwo polszczyzny w nazywaniu emocji.

---

<sup>5</sup> Ze względu na ograniczoną objętość artykułu, zrezygnowałem tutaj z analizy przymiotników związanych ze zgryzotą, które również występują w listach Mickiewicza, takich jak: zgryziony i zgryźliwy. Niewątpliwie wzbogaciłby one obraz tego stanu na kartach korespondencji pisarza, jest to jednak temat na inną rozprawę.



# Bibliografia

- Aries, Philippe 1992. *Człowiek i śmierć*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bańko, Mirosław 2000. *Inny słownik języka polskiego*. T. 2: P–Ż. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Barthes, Roland 2013. *Dziennik żałobny*. Wrocław: Teatr Polski.
- Bieńczyk, Marek 1998. *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Boryś, Wiesław 2005. *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Freud, Sigmund 2007. *Psychologia nieświadomości*. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Gloger, Zygmunt 1901. *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. T. 2. Warszawa: Druk P. Laskauera i W. Babickiego.
- Kłosińska, Anna [&] Elżbieta Sobol [&] Anna Stankiewicz 2009. *Słownik frazeologiczny*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Marcinów, Mira 2017. *Historia polskiego szaleństwa*. T. 1: *Słońce wśród czarnego nieba. Studium melancholii*. Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki.
- Mickiewicz, Adam 1998. *Dzieła XIV. Listy*. T. 1: 1815–1829. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik.
- 2003. *Dzieła XV. Listy*. T. 2: 1830–1841. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik.
- Tokarski, Jan 1980. *Słownik wyrazów obcych*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Włodarski, Maciej 1997. *Polska poezja świecka XV wieku*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.